

NUMER
4/2021 (126)
LPIEC/
SIERPIEŃ

zwyciężamy **miłością**

Dwumiesięcznik Grupy Modlitewnej Św. Ojca Pio w Nowym Sączu





NASZE KALENDARYUM

Spotkania modlitewne

7.08. godz. 18.00

4.09. godz. 19.00

Adoracja godz. 17.00

II i IV środa miesiąca

Koronka do Bożego

Miłosierdzia godz. 15.00

I i III czwartek miesiąca

**Lipiec miesiąc czci
Najdroższej Krwi
Chrystusa**

2.07 MB Tuchowskiej

8.07 godz. 9.00 Tuchów

Sanktuarium MB

Eucharystia dla czcicieli

O. Pio

1-8.08 Odpust ku czci

Przemienienia Pańskiego

10.08 Rocznicą święcen

kapłańskich O. Pio

22.08 Matki Bożej Królowej

dzień odnawiania oddania

się Sercu Maryi

29.08 MB Płaczącej z

Syrakuz

Strony internetowe, które warto otworzyć

<http://ojciecpio.com.pl>

www.kapucyni.pl



„Czas wakacji to wyjątkowa okazja, by kontemplować sugestywne piękno przyrody, wspaniałą «księgę» dostępną dla wszystkich, dużych i małych. W kontakcie z naturą człowiek widzi siebie we właściwych proporcjach, odkrywa, że jest stworzeniem, małym a zarazem wyjątkowym, «zdolnym odkryć Boga», ponieważ jego duch otwarty jest na Nieskończoność. Przynaglany pytaniem o sens, które nurtuje ludzkie serce, dostrzega on w otaczającym go świetle ślad dobra, piękna i Bożej Opatrzności, i niemal spontanicznie otwiera się na uwielbienie i modlitwę.”

Benedykt XVI

KOMUNIKAT

NOWY NUMER

RACHUNKU BANKOWEGO

Wpłaty na prenumeratę naszego pisma można dokonać na konto:
60 8811 0006 0000 0048 7272 0001

Parafia Rzymsko-Katolicka

pw. św. Małgorzaty

Pl. Kolegiacki 1, 33-300 Nowy Sącz

TELEGRAM do CZCICIELI

św. OJCA PIO

Podziękowania i prośby o modlitwę przekazywane naszej Grupie są polecane Dobremu Bogu za wstawieniem naszego patrona podczas pierwszobotnich modlitewnych spotkań i Adoracji Najświętszego Sakramentu w II i IV środę miesiąca.

Zwyciężajmy Miłością - Dwumiesięcznik Grupy Modlitewnej Ojca Pio w Nowym Sączu

Redaguje zespół: ks. Andrzej Liszka (moderator Grupy), Wojciech Kudyba (red. nac.) Beata Kudyba, Anna Jasiolec (korekta), Maria Ross, Magdalena Druska, Janusz Jasiolec, Janina Koza, o. Wiesław Krupiński SJ

Adres redakcji: Plac Kolegiacki 1, 33-300 Nowy Sącz

Adres do korespondencji: A. J. Jasiolec, ul. Grodzka 28/24, 33-300 Nowy Sącz, e-mail: anna_jasiolec@o2.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nadsyłanych tekstów i zmiany ich tytułów bez uprzedniego powiadomienia autora.



Wieści z Konga



Podczas czerwcowego spotkania mogli się wraz z nami ks. Bogdan Piotrowski z Konga Brazzaville. Eucharystię sprawował w intencji naszej Grupy. Dziękował nam, w imieniu tych dzieci, wśród których posługuje, za pomoc finansową przekazywaną dla nich. To dzięki tym środkom dzieci mogą otrzymać w szkole posiłek – czasami jedyny w ciągu dnia. Zdarza się, że niektóre rodziny przygotowują jedzenie co dwa dni. Ks. Bogdan prosił abyśmy pamiętali o nim i jego parafii, bo w niej również rozwija się kult św. O. Pio.

Poświęcenie Narodu Polskiego

11 czerwca 2021 roku, w uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, podczas Mszy św. o godz. 18.00 w Bazylice Ojców Jezuitów w Krakowie, miało miejsce ponowienie Aktu poświęcenia Narodu Polskiego Najświętszemu Sercu Pana Jezusa.

Eucharystii przewodniczył abp Stanisław Gądecki, a w koncelebrze uczestniczył cały Episkopat Polski. O. Jarosław Paszyński SJ - kaznodzieja - powiedział: „Serce Jezusa jest sercem Kościoła. Kult Najświętszego Serca Pana Jezusa uwidatnia to, co jest centrum naszego życia – miłość Boga do nas i naszą odpowiedź na tę miłość na wzór miłości Jezusa. Św. Jan Paweł II nazywał to cywilizacją Serca Chrystusa, cywilizacją miłości. W budowaniu tej cywilizacji może pomóc program duchowej formacji zawierający trzy elementy: adorację, komunię i zadośćuczynienie.” Ponowienia Aktu dokonał przewodniczący Episkopatu Polski, abp St. Gądecki.

Także w naszych parafialnych świątyniach gromadziliśmy się, aby uczestniczyć w tej uroczystości.





Odnowienie Aktu Poświęcenia Narodu Polskiego Najświętszemu Sercu Pana Jezusa

Panie nasz Jezu Chryste,

dziś, tak jak przed stu laty, zbieramy się w świątyni poświęconej czci Najświętszego Serca Twego w Krakowie. W osobach swoich pasterzy, osób życia konsekrowanego i wiernych – staję przed Tobą naród i Kościół w Polsce, aby uroczystie ponowić akt oddania się Twojemu Najświętszemu Sercu.

Podobnie jak nasi przodkowie u progu niepodległości, tak i my polecamy Ci dzisiaj Kościół i Ojczyznę, dziękując za dar wolności. Oddając się Twojemu Najświętszemu Sercu, prosimy: Przyjdź królestwo Twoje! A w ślad za św. Janem Pawłem II wołamy: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”.

W obliczu Twego miłosierdzia, wyznajemy ze skruchą nasze grzechy indywidualne i społeczne. Przepraszamy za brak szacunku dla życia, także tego najślabszego, ukrytego pod sercem matki. Przepraszamy za grzechy wykorzystania seksualnego małoletnich, popełnione zwłaszcza przez niektórych duchownych i związane z tym grzechy zaniedbania ich przełożonych. Przepraszamy za nałogi i uzależnienia, za prywatę, partyjnicтво, agresję i niezdolność do dialogu. Przepraszamy za brak czci dla tego, co święte, w tym próby instrumentalnego traktowania religii.

Świadomi naszych wad i słabości – stojąc wobec nowych i trudnych wyzwań dla Kościoła i Ojczyzny – z ufnością wołamy: Otwórz nasze oczy, ulec chore serca, obmyj to, co brudne, daj łaskę nawrócenia i pokuty! Uwolnij nas od wzajemnej nienawiści i pogardy, od ducha niezgody i raniących podziałów. Daj nam światłe oczy serca, abyśmy przestali dostrzegać w sobie wzajemnie przeciwników a zobaczyli współdomowników – w Twoim

Domu, a także w tym domu, który ma na imię Polska. Daj nam łaskę szczerzej miłości do Ciebie, do Kościoła, Ojczyzny i do siebie nawzajem. Zaszczep w nas ducha powszechnego braterstwa.

Jezu, uczyni nasze serca na wzór Serca Twego, abyśmy umieli tracić życie w służbie najbardziej potrzebującym, najślabszym i bezbronnym. W trudnym czasie pandemii poprowadź nas ku chorym i starszym oraz tym, którzy opłakują swoich zmarłych. Otwórz nasze serca na tych, którzy zostali boleśnie zranieni we wspólnocie Kościoła, aby dzięki Twojej łasce ich rany się zagoiły i aby ponownie zaznali pokoju.

Spraw, aby polskie rodziny w Twoim miłującym sercu znajdowały źródło jedności i odnowy. Aby były ogniskami miłości i pokoju, wolnymi od zdrady, agresji i przemocy, otwartymi na przyjęcie nowego życia oraz zdolnymi do przekazu wiary nowym pokoleniom. Otwórz serca młodych, by ich entuzjazm, siła wiary i świadectwo nadziei odnawiało wspólnotę Kościoła.

Naucz nas kontemplować to, co sam stworzyłeś. Naucz nas dbać o piękną i niezniszczoną ziemię, abyśmy – w darze od Ciebie – mogli przekazać ją tym, którzy przyjdą po nas.

Powierzamy Ci całe nasze życie osobiste, rodzinne i społeczne, które pragniemy oprzeć na trwałych zasadach Ewangelii. Podobnie jak przed stu laty, w pokorze poświęcamy się Twojemu Najświętszemu Sercu, oddając naszą Ojczyznę w Twoje władanie.

Z ufnością wołamy: Chwała niech będzie Najświętszemu Sercu Twemu, którym tak bardzo nas umiłowałeś i przez które prowadzi droga do naszego zbawienia.

Amen.



Czuwanie GM św. Ojca Pio

Z soboty na niedzielę 12 na 13 czerwca 2021 roku w Bazylice Bożego Miłosierdzia odbyło się XIX czuwanie Grup Modlitwy św. Ojca Pio. Hasłem spotkania były słowa: „Ze świętym Ojcem Pio na krzyżu cierpienia”. Wielu spośród nas łączyło się w modlitwie droga internetową.

Diecezjalne Święto Rodziny

20 czerwca w Starym Sączu odbyły się obchody Diecezjalnego Święta Rodziny.

Jest to szczególnie dzień radości i wdzięczności Bogu za wspólnotę małżeńską i rodzinną, która swoim życiem pragnie głosić Ewangelię. Czas pandemii ukazał nam potrzebę normalnych spotkań, budowania więzi, bycia częścią wspólnoty realnie, a nie tylko wirtualnie. O godz. 11.00 na Ołtarzu Papieskim pod przewodnictwem biskupa tarnowskiego Andrzeja Jeża sprawowana była Eucharystia.

W homilii Ksiądz Biskup apelował, by rodziny, które są fundamentem życia

społecznego i religijnego, trzymały mocno ster wiary. „O okręt Kościoła, o łódki wszystkich domów biją fale zewnętrznych zagrożeń, ideologii i ludzkich pomysłów na życie bez Boga. Bywa, że sam człowiek jest dla siebie największym zagrożeniem. Dlatego starajcie się, trwając w tradycji i nauce Kościoła, rozwijać swoją wiarę, pogłębiać ją i przekazywać dzieciom.”

opr. M. Druska



KOMUNIKAT

Od 1 grudnia 2020 r. zmiana numeru rachunku bankowego
Parafia Rzymsko-Katolicka pw św. Małgorzaty Nowy Sącz Pl. Kolegiacki 1
60 8811 0006 0000 0048 7272 0001

PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE - SIERPIEŃ

Módlmy się za Kościół, aby otrzymał od Ducha Świętego łaskę i siłę do reformowania się w świetle Ewangelii.

PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE - WRZESIEŃ

Módlmy się, abyśmy wszyscy dokonywali odważnych wyborów na rzecz stylu życia powściągliwego i ekologicznie zrównoważonego, ciesząc się z ludzi młodych, którzy się w to zdecydowanie angażują.

SPOTKANIA W INTERNECIE

Spotkania Grupy są transmitowane przez stronę Parafii św. Małgorzaty
http://www.aztv.pl/bazylika_sw_malgorzaty.php



„Maryja uczy kontemplować Eucharystię...”

ks. Andrzej Liszka

Przygotowując się do tego rozważania natknąłem się na tekst anonimowego autora. Posłuchajcie:

„Nazaret, 25 marca, 2 tysiące lat temu. Wysłannik Króla wkracza do ubogiego mieszkania. Zaskakuje Maryję, która modląc się, przygotowuje chleb szabatowy. - Maryjo, sam Bóg przysłał mnie, aby ci powiedzieć: «Abym mógł cierpieć i umrzeć, potrzebne jest Mi ciało. Aby uzdrawiać chorych i przygarniać dzieci, potrzebne są Mi dłonie i ramiona. Potrzebne Mi są także po to, abym mógł je pewnego dnia rozłożyć na krzyżu. Aby oświecić ludzkość światłością z nieba, potrzebne są Mi oczy... Abym mógł kochać bez granic, potrzebne jest Mi serce. Aby ludzie mogli Mnie widzieć, potrzebna jest Mi twarz. Czy zechcesz dać Mi swoje ciało, abym mógł nim nakarmić cały świat? Swoją krew, abym mógł dzięki niej przemienić wszechświat?»”

Maryja zaś odpowiada drżąc: «Oto moje ciało, które Ci powierzam. Oto moja krew, która zostanie przelana, aby dać Ci życie. Moje ciało należy do Ciebie. Moje serce jest bez reszty Twoje»”.

Nieco dalej ów anonimowy autor pisze:

„W owej chwili została ustanowiona Eucharystia. Rozpoczęła się Msza św. - Msza Jego życia na ziemi. Życie ukryte w Nazarecie będzie przygotowaniem darów. Nauczanie na drogach będzie liturgią słowa. Wjazd do Jerozolimy będzie procesją z darami. Męka będzie konsekracją. Wyowiedziane na krzyżu: «Ojcze, przebacź im» — to będzie „Ojcze nasz”. Chwalebne



Zmartwychwstanie będzie Komunią, zapowiedzią wiecznych godów Baranka w niebie. Lecz wszystko sprowadza się do jednego: jak bowiem mógłby On zostawić nam swoje Ciało i swoją Krew, gdyby wcześniej nie otrzymał ich od Maryi i nie prosił Ją o nie O, ubogi Boże”!

Maryja zjednoczona z Synem

To już po raz szósty wkraczamy na szlak naszych katechez, opatrzonych wspólnym tytułem: „Eucharystia Boskim pocałunkiem miłości”. Rozpoczęty dziś miesiąc wprost nam nakazuje, abyśmy popatrzyli na cudowną nić łączącą Matkę Najświętszą z Chrystusem Panem obecnym w Najświętszym Sakramencie. Dlatego pozwólcie, że temat dzisiejszej katechezy będzie brzmiał: Maryja uczy kontemplować Eucharystię. Zatrzymując się nad tym tematem zwrócę waszą uwagę po pierwsze na cudowne zjednoczenie pomiędzy Matką Bożą a Eucharystią; po drugie na przesłanie, jakie zostawiła nam Maryja w odniesieniu do Eucharystii. Kiedyś św. Bernadette Soubirous - tę której objawiała się Matka Boża w Lourdes - ktoś próbował zaskoczyć kłopotliwym pytaniem:

- Czy wolisz przyjmować Komunię Świętą czy też oglądać Matkę Bożą w grocie?

Mała święta wizjonerka pomyślała chwilę, a następnie odpowiedziała:

- Cóż za dziwne pytanie! Tych dwóch rzeczy nie można rozdzielać - Jezus



i Maryja są zawsze razem. No właśnie! Zjednoczenie między Matką Bożą a Eucharystią pozostanie z natury swej nieprzerwane aż do skończenia świata.

Maryja wpatrzona w Jezusa

Przyznacie, że trudno wyobrazić sobie żłóbek betlejemski bez pochylonej nad nim Matki Najświętszej. Nie sposób spojrzeć na krzyż na Golgocie bez charakterystycznej sylwetki stojącej tam Matki Bolesnej. Jednym słowem tych dwóch Istot nie da się rozłączyć, dlatego wielki czciciel Maryi św. Ludwik Grignion de Montfort powie: „Prędzej można by oddzielić promienie od samego słońca, aniżeli Maryję od Jezusa. Nie inaczej ma się rzecz z Eucharystią. Ciało eucharystyczne jest przecież tym samym ciałem, które Maryja zrodziła w Betlejem, tym samym, które umierało na krzyżu, jest tym samym ciałem, nad którym Jezus powiedział podczas Ostatniej Wieczerzy: To jest Ciało moje, to jest Krew moja... Chyba nie przesadzę, jeżeli powiem, że Ciało Chrystusa, które spożywamy i Krew, którą pijemy niosą ze sobą niczym wonny chleb, smak i zapach Najświętszej Matki. Nie możliwą rzeczą jest bowiem to, by Maryja nie czuwała teraz przy każdym tabernakulum, jak wówczas, gdy czuwała w grocie betlejemskiej, by nie stała przy każdym ołtarzu, przy którym sprawowana jest Msza św., jak wówczas, gdy stała pod krzyżem na Kalwarii. Godne uwagi są tu słowa, które św. Ojciec Pio często wypowiadał do swoich duchowych dzieci: „Czy nie widzicie zawsze Matki Bożej obok tabernakulum”? A jakże mogłoby Jej zabraknąć, skoro na Kalwarii stała pod krzyżem Jezusa.

Dwa serca

Cudowne jest to zjednoczenie Jezusa Eucharystycznego z Maryją. Przecież Serca Maryi Matki żadna siła tego świata nie oderwie od serca Jej Dziecka Jezu-

sa - zwłaszcza, jeśli ono jest cierpiące, opuszczone przez ludzi i zapomniane. Jeśli świat odpląca Mu niewdzięcznością za miłość, pogardą za miłosierdzie, krzywdą za dobrodziejstwa - to serce Matki czuwa, wynagradza i dopełnia. Maryja kocha Jezusa Eucharystycznego jako swego Syna i swego Boga i chciałaby Go na wszystkich ołtarzach świata otoczyć najtłśniejszą miłością. Przecież to Ciało - Ciało Chrystusa zrodziło się z Jej własnego ciała i jest owocem Jej łona. Dlatego udając się do Jezusa Eucharystycznego, jednocząc się z Nim w Komunii św., adorując Go w tabernakulum czy wystawionego w monstrancji, nie zapominajmy nigdy o cichej i nieustannej obecności Maryi. W żywocie św. Jacka czytamy, że w czasie oblężenia Kijowa przez Tatarów w 1240 roku, święty, aby uniknąć profanacji Najświętszego Sakramentu pobiegł, by wziąć monstrancję z Najświętszym Sakramentem i umieścić ją w bezpiecznym miejscu. Kiedy zamierzał wyjść przyciskając do piersi Najświętszy Sakrament usłyszał głos płynący od figury Matki Bożej, stojącej obok ołtarza: Jak to? Wynosisz Jezusa pozostawiając mnie samotną w tym miejscu?... Święty zatrzymał się oniemiały, zrozumiał wyrzut, lecz nie wiedział, w jaki sposób wynieść z kościoła potężną figurę Matki Bożej. Niepewny zbliżył się do figury, usiłując objąć ją jedną wolną ręką, lecz nie musiał zbyt wiele się wysilać, gdyż figura okazała się lekka jak puch. Może to anegdota, może legenda - nie wnikać w to - bowiem przesłanie płynące z tego wydarzenia jest bardzo wymowne i bardzo znaczące: wzięcie Maryi razem z Jezusem ani nie ciąży, ani nie kosztuje wiele, gdyż Oni są zjednoczeni we wzniosły i boski sposób.

Dlatego pamiętajmy, że nie można kochać Chrystusa Pana, odrzucając jednocześnie Jego Matkę, stąd kult Najświętszego Sakramentu musi być zjednoczony z kultem Maryi.



Przesłanie Matki Pana

Pora na drugą część naszego rozważania: jakie przesłanie w odniesieniu do Jezusa Eucharystycznego zostawiła nam Najświętsza Maryja Panna? Przypomina mi się pewien obraz nieznanego szesnastowiecznego flamandzkiego malarza: Maryja siedzi i trzyma na kolanach małego Jezusa. Mały chłopczyk, sierota, widzi to, zbliża się nieśmiało, powoli i ciągle patrzy... Maryja zauważa go, uśmiecha się życzliwie, podaje swego Jezusa chłopcu i mówi: Weź Go! On jest dla Ciebie! Takie słowa i dziś pod adresem każdej i każdego z nas kieruje Matka Najświętsza. Weź Go, bo Jezus utajony w Najświętszym Sakramencie jest dla Ciebie, dla mnie, dla nas... Weź Go i posilaj się Jego Ciałem. Św. Maksymilian Kolbe tę prośbę i tę zachętę Maryi chciał wyrazić przez poddanie projektu, aby nad wszystkimi ołtarzami z tabernakulum, z Najświętszym Sakramentem wznosiła się statua Niepokalanej z wyciągniętymi do przodu ramionami, zachęcającymi wszystkich, aby zbliżali się i karmili Ciałem Chrystusa. Pomyślmy teraz, jak ta prośba Maryi jest realizowana w naszym życiu? Od czasów Soboru Watykańskiego II jest sprawą jasną i bezdyskusyjną, że pełne uczestnictwo we Mszy św. polega na przyjęciu Chrystusa w Komunii św. Jeśli zatem ktoś idzie do kościoła, choćby wiele kilometrów, jeśli śpiewa, modli się z wielką pobożnością - a nie przyjmuje Komunii św. - to w gruncie rzeczy mówi Maryi: nie! Ja nie będę Go brał, ja nie będę się Nim posilał, ja w tym przypadku nie będę Ciebie słuchał! Za tę boleść Twego Serca, za tę straszną głuchotę na słowa Twojej prośby przepraszamy Cię Maryjo!

Nauka Maryi

Czego jeszcze uczy nas Maryja w odniesieniu do Jezusa Eucharystycznego? -Uczy nas przyjmować Jezusa

w Najświętszym Sakramencie i zbliżać się do Niego z należytą cziłą i szacunkiem. W średniowieczu często przedstawiano Maryję, jak klęczy przed swoim umęczonym Synem na ziemi. Ona dała światu Chrystusa w całym pięknie i zdrowiu, a świat zwraca Go Jej w największym udęczeniu i upokorzeniu. Ludzie nie uszanowali Jej Syna. A czy my go szanujemy? Zbliżając się do największego daru, jakim jest Najświętszy Sakrament, musimy mieć poczucie największej odpowiedzialności. Wszelka beztroska jest tu nie na miejscu. Pamiętajcie! Musimy wciąż na nowo zdobywać się na wysiłek, musimy wciąż na nowo podejmować starania, aby w tym darze zauważyć samego Dawcę. Komunia nie może być rutyną! Musimy wciąż na nowo zdobywać się na wysiłek, by Najświętszy Sakrament traktować jako największą świętość. Do tego nas zachęca Najświętsza Maryja Panna - Niewiasta Eucharystii - jak ją nazwał św. Jan Paweł II. Ona każe nam uklęknąć przed Chrystusem Eucharystycznym z największą miłością, patrzeć na Niego z szacunkiem i cziłą, przyjmować Go godnie i z dziękczynieniem i wreszcie należycie przeżywać Mszę św. Maryja zawsze będzie mówić do człowieka, który zbliża się do Eucharystii: „Uszanuj mego Syna. Uszanuj”. Na podstawie jednej z zabytkowych monstrancji, przedstawiającej Matkę Bożą niosącą Eucharystię w piersi, zostały wyryte następujące słowa: „O chrześcijaninie, który z pełną wiarą przychodzisz, by przyjąć Chleb życia, spożywaj Go godnie i pamiętaj, że został On utworzony z przeczyszczonej Krwi Maryi”. Słowa tej prośby dedykuję wam i sobie pod rozwagę kończąc tę katechezę. Nie zapominajmy o wielkim zjednoczeniu Jezusa Eucharystycznego z Maryją. Nie zapominajmy, że przyjmując Ciało i Krew Chrystusa, w sposób mistyczny komunikujemy się również z żywym ciałem i krwią Dziewicy - naszej Niebieskiej Mamy Maryi.

AMEN.



„Upadnij na kolana”

Znana nam dobrze pani doktor Wanda Półtawska kilkanaście lat temu w „Rykerzu Niepokalanej” pisała: „Mała byłam, jeszcze nie chodziłam do szkoły, gdy zachorował dozorca, stary pan Michał. Groźny był, wielki, z dużymi rudymi wąsami. Dzieci z przedszkola bały się go - ja nie. Michał był moim przyjacielem, był taki mocny zawsze, wydawał mi się uosobieniem mocy. A teraz leżał w łóżku i nie mógł wstać.



Zima to była, czy może przedwiośnie, bo śnieg był pomieszany z błotem, taka mazia. Dzieci z podwórka wiedziały, że stary Michał umiera i dlatego przyjdzie do Niego Pan Jezus. Trochę się dziwiłam, dlaczego dopiero teraz, jak już nie może wstać, a nie wcześniej. Ale wszystkie czekałyśmy przy furtce od ulicy. Zza rogu a właściwie zza zakrętu, odezwał się dzwonek, chłopiec, taki niewiele większy ode mnie, w białej komeżce dzwonił dzwonkiem, a wszyscy od razu się obejrżeli - za nim szedł ksiądz. Zbyszek, duży chłopak z podwórka powiedział „niesie Pana Jezusa” - nie było widać gdzie niesie, ale wszyscy od razu uklękli. Chłop nawet zlażł z wozu, zatrzymał konie i ukląkł. Wszyscy bez namysłu w to błoto i roztapiający się śnieg. Ja też. Przez moment błysnęła mi myśl „mam białe getry, co na to powie mama!?” Ale mama właśnie wyszła na próg i uklękła też. Tyle lat temu, a ja niemal co dzień wspominam tę scenę. Wspominam ludzi klęczących, bo przechodzi Pan Jezus”.

„Upadnij na kolana...”

Ileż to kazań i różnych konferencji dane nam było już słuchać o Eucharystii. Słuchaliśmy księży proboszczów i wikariu-

szy, rekolekcjonistów i misjonarzy. W uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, ileż wzniosłych słów na temat Najświętszego Sakramentu popłynęło pod naszym adresem z ust kaznodziejów. A do tego jeszcze ksiądz na spotkaniach grupy Ojca Pio w Nowym Sączu cały rok - i to już nie pierwszy - mówi o Eucharystii. Istnieje stara łacińska maksyma, która mówi: De Maria numquam satis - O Maryi

nigdy dosyć. Nieco ją sparafrazuję i powiem, że o Eucharystii, o Najświętszym Sakramencie nigdy dosyć, nigdy za wiele. Dziś zastanówmy się nad naszą czcią wobec Najświętszego Sakramentu, wyrażającą się w naszej zewnętrznej postawie. W jednej z pieśni śpiewamy przecież: upadnij na kolana ludu czcią przejęty. To właśnie na tę jedną, konkretną zewnętrzną postawę wobec Najświętszego Sakramentu - jaką jest ukłęknięcie - chciałbym zwrócić dziś naszą uwagę. Z pewnością nie do rzadkości należy widok osób o zdrowych kolanach, którym jakoś ciężko jest uklęknąć w czasie Mszy św. Dlaczego? Czy dlatego, że to niemodne? Chyba nie. Za tym kryje się coś więcej. Trzeba po prostu być - jak śpiewamy - przejętym czcią do Najświętszego Sakramentu, żeby paść na kolana. Trzeba wiedzieć przed Kim i dlaczego. Bo wstać można na znak szacunku. Wstają studenci, gdy wchodzi profesor, stoją ludzie na baczność, gdy grają hymn państwowy. Ale dziś - gest stania jest wieloznaczny. Stało się przecież jeszcze stosunkowo nie tak dawno temu godzinami pod sklepem - niekiedy pod sklepem monopolowym kolejka była dłuższa niż za chlebem, stało się w przepełnionym autobusie miejskiej komunikacji - zwłaszcza w godzinach szczytu,



stało się na przystanku. Ostatnio stało się w kolejce do zrobienia testu na koronawirusa. W Krynicy, w dni upalne setki gości stoi w kolejce za gąską pysznych lodów sprzedawanych niedaleko naszego kościoła...

Język ciała

Dla Pana Boga - jeżeli się choć trochę pojmuje Kim On jest, człowiek od wieków szukał sposobów wyrażenia tej czci, jaką stworzenie winno okazywać Stwórcy; starał się znaleźć gest szczególnie, specjalny, jedynie dla Boga przeznaczony; ludzie klękali, wznosili ręce do nieba. Był to gest nie ofiarowany nikomu z ludzi. Święty Paweł Apostoł w Liście do Filipian pisał: „Aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich i podziemnych”. No właśnie, czy faktyczne zginają się kolana? Często z perspektywy konfesjonału widzę ludzi wchodzących do naszego kościoła – większość to goście i kuracjusze reperujący zdrowie w Krynicy – którzy nie czynią żadnego znaku wiary. Patrzę na to krytycznie z dwóch powodów. Po pierwsze, z powodu uszkodzenia kolana jakiś czas temu, znam ból klękania przed Najświętszym Sakramentem. Po drugie: jeżeli już nie klękamy przed Bogiem, to kim się czynimy przed Nim czy wobec Niego? Jakże wiele naszych pieśni, zwłaszcza eucharystycznych, wprost mówi o klękanii przed Najświętszym Sakramentem. Śpiewamy: O mój Jezu, w Hostii skryty, na kolanach wielbię Cię... A tymczasem widzimy, że coraz to mniej osób klęka przychodząc do kościoła, czy też z niego wychodząc, a więc na powitanie i pożegnanie z Panem Jezusem utajonym w Najświętszym Sakramencie. Nie do rzadkości należy też fakt, że temu czy owemu - nie ze względów zdrowotnych - coraz to trudniej uklęknąć w czasie przeistoczenia. Jego postawa ogranicza się wówczas do niespotykanego dotąd i obcego zgromadzeniu eucharystycznemu gestu - przykucnięcia. Dlaczego tak

jest? Odpowiedź prosta: chyba dlatego, że zmałał Bóg w oczach ludzkich, sprowadzony do naszego nędznego wymiaru. Pojecie tego, co święte, jakoś tak szybko znika z życia wielu ludzi - wydawać by się mogło wierzących.

„Ludu czią przejęty...”

Ktoś zapyta, jak tu upaść na kolana, kiedy inni stoją. Tymczasem Wanda Ossowska w swoim pamiętniku zatytułowanym „Przeżyłam” wspomina: „Pierwszy raz widziałam człowieka stojącego podczas podniesienia w kościele w Warszawie na samym początku okupacji: SS-man w mundurze stał sztywno na rozkraczonych nogach, a cały kościół klęczał. Potem po wojnie umarł nasz kolega - przez wszystkich ceniony. Na pogrzebowej Mszy św. koledzy po fachu, panowie doktorzy partyjni stali sztywno. Lojalnie przyszli na Mszę św., ale nie mogli się narazić klękaniem. I było to jak znak, bo my wierzący wiedzieliśmy co się dzieje i upadliśmy na kolana. Niewierzący grzecznie stoją jak na uroczystości ludzkiej, nie rozumiejąc nic więcej”. Kochani! Boję się osobiście, że jeżeli przestaniemy klękać przed Chrystusem Panem w Najświętszym Sakramencie, to zaczniemy wkrótce klękać przed tym, który Bogu się sprzeciwił. On też w Niego wierzy i drży... Ale nie klęka. Dawniej na Ewangelię ludzie stali ze skupieniem słuchając słów natchnionych, ale na przeistoczenie, gdy Bóg sam schodził na ziemię, czy na Komunię św., gdy przychodził do ich serca - padali na kolana. Dziecko widziało: tu jest Bóg, tu i teraz. O milcząca Hostio biała, na kolanach wielbię Cię... Oby tak było w naszym życiu! Panie Jezu, który nie chciałeś razić nas swoim majestatem, oby przed Tobą, który jesteś Panem nieba i ziemi zgięły się nasze kolana, a nasze serca niech toną w zachwycie nad Twoją niepojętą pokorą i nieskończoną miłością.

AMEN.



Oczami św. Józefa

Od wieków oczy intrygowały myślicieli i filozofów, zadziwiali lekarzy, a prostych ludzi prowadziły do postawy dziękczynienia. Zapewne niejednokrotnie zachwycaliśmy się tym wielkim darem, jakim jest widzenie. Oczy są zwierciadłem naszego wnętrza i ujawniają stany emocjonalne. Czasami jedno spojrzenie mówi więcej niż tysiące wypowiedzianych słów. Zatem oczy to wielki skarb, którym zostaliśmy obdarowani przez Stwórcę.

Spojrzenie Boga

W Piśmie Świętym odnajdujemy wiele tekstów mówiących o spojrzeniu Boga. Wzrok Najwyższego spoczywa nieustannie na człowieku i jego rzeczywistości. Należy jednak zaznaczyć, że spojrzenie Pana zdecydowanie różni się od spojrzenia człowieka, ono sięga dalej i głębiej, przenika dusze: kobiet i mężczyzn, dzieci i starców, całych narodów i konkretnego człowieka (por. Syr 23, 19). Na pewnym etapie dziejów ludzkości, oczy Boga spoczęły na sprawiedliwym Józefie (por. Ps 34, 16). Można nawet śmiało powiedzieć, że On czuł się bezpieczny w „przestrzeni pola widzenia” Boga.

„Albowiem oni Boga oglądać będą...”

Natomiast spojrzenie Józefa było zawsze utkwione w Stwórcy. Dlatego w świecie pełnym innych, ludzkich spojrzeń wybrał On Tę, która żyła, myślała, kochała podobnie jak Jego Serce. Józef z Maryją widzieli więcej i dalej, widzieli rzeczywistość oczyma Boga. A gdy Słowo Najwyższego przeniknęło do Serca Maryi, wzrok tego Mężczyzny spoczął na Bogu. Ku Niemu zwracał swe pytania, wątpliwości. Jemu zawierzył swe życie i życie Tej, którą ukochał.

Ten prosty Cieśla z Nazaretu był pierwszym mężczyzną na świecie, który zobaczył Boga w ludzkim ciele. Widział, jak Jezus rośnie, wzrasta w mądrości i w latach. Uczył

Go życia, wiary, modlitwy, patrzenia na świat i na człowieka. Spojrzenie Józefa ogarniało całego Jezusa, przenikało Jego życie, troski, tęsknoty, pragnienia. Dotykało także Serca. Przesłanie miłości Opiekuna Syna Boga nie było zawarte więc w słowach, lecz właśnie w spojrzeniu. Jednocześnie Józef w oczach Jezusa widział spojrzenie Boga Ojca, Jego wielką miłość do człowieka. Klemens Aleksandryjski zachęca, aby On [Chrystus] był naszym okiem, abyśmy widzieli przez Niego Ojca.

Wzrok utkwiony w Chrystusie

Józef starał się mieć wzrok utkwiony w Chrystusie i Jego Matce. Podczas pielgrzymki do Jerozolimy gubi Jezusa, „traci” Boga. Jakim dramatem i cierpieniem było dla Matki Najświętszej i Jej Małżonka odkrycie, że Jezusa z nimi nie ma. A jak wielkiej doświadczyli radości na widok odnalezionego Syna. Dla Józefa i Maryi była to trudna lekcja życia oraz wiary. To oczy Serca Maryi i Serca Józefa zaprowadziły Ich do Syna, do świątyni. Wzrok serca zawsze prowadzi do Boga, do Jego Słów i znaków Jego obecności.

Józefa nie ogarnęła nigdy ślepotą duszy. Można mieć przecież „sokoli” wzrok, a tak naprawdę nie zauważać tego, co najistotniejsze i najważniejsze w życiu. Można nie widzieć Boga i Jego darów. Ślepotą serca i zaślepienie duszy nigdy nie prowadzą do Boga. Kiedy Dydym Ślepy był małym chłopcem św. Antonii Pustelnik pocieszał go tymi słowami: Mój drogi, ty wprowadzie nie masz takich oczu, jakie mają również kury i gęsi. Ale masz za to takie oczy, jakie mają aniołowie – oczy, którymi można oglądać samego Boga i Jego światłość. Prośmy Boga o dar oczu na wzór św. Józefa, który widział dalej i więcej, w ciszy przyjmował Słowa Boga do serca, żył Nimi i potrafił się dzielić.

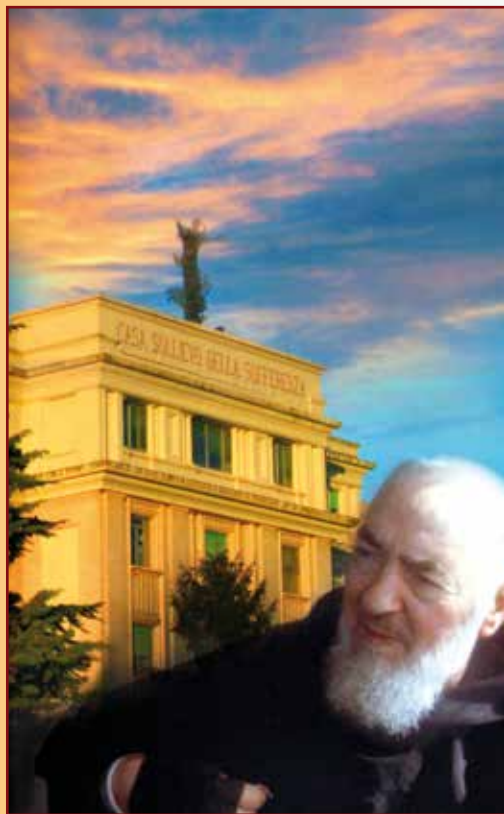
s. M. Zachariasza Kalinowska CSSJ



Kochać bliźniego według Ojca Pio

o. Wiesław Krupiński SJ

Ten wielki święty kochał Jezusa ponad wszystko, ale w Bogu kochał również swoich bliźnich. Ponieważ Bóg kocha każde swoje dziecko, więc i on starał się kochać bliźniego jak siebie samego. On o tej miłości powiedział takie słowa: „Kochać każdego jak siebie samego, nie bardziej jak siebie, ale jak siebie, to by wystarczyło”.



**„A bliźniego swego,
jak siebie samego...”**

To prawda, gdyż siebie samego każdy kocha i Ojciec Pio chciałby aby ludzie kochali w podobny sposób innych ludzi, wtedy nikt nikomu nie wyrządzałby krzywdy, bo czy dla siebie ktokolwiek chciałby ja-

kieś krzywdy? Nikt tego nie pragnie i nie chce. Nikt też nikogo by nie ranił żadnym słowem, bo czy ktokolwiek chciałby usłyszeć jakieś przykre, osądzające słowa od innych ludzi? Nikt takich pragnień wobec siebie nie ma. Czy ktoś chciałby, aby go oszukiwano, okradano, popełniono wobec niego jakąś niesprawiedliwość? Nikt takich rzeczy dla siebie nie chce. Każdy bowiem siebie kocha i nie chce doświadczać złych rzeczy ani od najbliższych ani od innych ludzi, pragnie bowiem być również kochanym przez drugiego człowieka. Nikt nie pragnie dla siebie jakiegokolwiek zła, każdy szuka dla siebie dobra. Święty Ojciec Pio dobrze rozumiał tę miłość, dlatego żaden człowiek, który do niego przyszedł, by szukać duchowej pomocy nie pozostał bez jego wstawiennictwa u Boga. On też za przykładem Zbawiciela uczył, by czynić dobro drugiemu człowiekowi, tak jak pragnie się tego dobra dla siebie. „Wszystko co chcielibyście, by ludzie wam czynili i wy im czyńcie” (por. Mt 7, 12). Ta prosta reguła nie jest tak łatwa do zrealizowania, gdyż najczęściej człowiek za bardzo kocha siebie a za mało bliźnich.

Pułapka egocentryzmu

Człowiek wciąż niemal we wszystkim szuka siebie, szuka swego, bo siebie kocha i często przez tę miłość własną robi sobie krzywdę jak małe dziecko. Dzieje się tak na przykład w życiu małżeńskim, kiedy to każde z małżonków chce postawić na swoim i nie potrafi ustąpić, gdyż szuka tylko swoich racji. A tu trzeba często iść na kompromis, by unieść swoje „ego”, by umieć okazać pokorę. „Para małżonków przeżyła ze sobą pięćdziesiąt długich lat. Gdy jubilatkę zapytano, czemu zawdzięcza szczę-



śliwe pożycie małżeńskie, odparła: - Całe życie byłam zdania, że nigdy nie należy się kłócić w razie niezgodności poglądów. W takich wypadkach należy wyjść z domu i zrobić sobie większy spacer. - A gdzie jest pani mąż? - Jak zwykle – od rana na spacerze” (Pośmiejmy się, część 2, s. 125). Ale jeśli tak jest w rzeczywistości, to taka żona nie nauczy się miłości, gdyż w swoim egoistycznym myśleniu uważa siebie za kogoś lepszego i mającego we wszystkim rację. Takich sytuacji jest bardzo dużo w życiu małżeńskim: „Żona szyje sukienkę na maszynie, a mąż stoi nad nią i krzyczy: - Teraz w lewo! Jeszcze bardziej! Prosto! Uważaj, nie za szybko! Przecież ty nie umiesz szyć! - Po co te twoje głupie komentarze? - Chciałem ci tylko pokazać, jak ja się czuję, gdy jedziemy samochodem” (tamże, s. 131).

Ci którzy zawsze mają rację

Są ludzie, którzy uważają, że zawsze mają rację i wiedzą najlepiej. Gdy się przy tym upierają, a to zawsze jest pycha, to z tego powodu wielu przy nich cierpi. Tak jest nierzadko w życiu sąsiedzkim, zawodowym czy społecznym. Jednak każdy ma szansę na nawrócenie, na zmianę myślenia i postępowania, wystarczy postarać się tylko o to, by kochać bliźniego jak siebie samego. Szczęście bowiem leży w tym, ile dobra uczyni się drugiemu człowiekowi. A każdy chce być kochany, nawet ten, który pogardza sam sobą. Każdemu grzesznikowi trzeba powiedzieć – a św. Ojciec Pio czynił tak każdego dnia – że Bóg go kocha, że dla niego jest szansa, bo nawet najgorszy człowiek jest dzieckiem Boga. To on powiedział kiedyś, „że nie ma takiego człowieka, na którym by Bogu nie zależało”. Jezus Chrystus nikogo nie wykluczył, nikogo nie odrzucił, on był miłością i w imię tej miłości do ludzi poświęcił własne życie. On usprawiedliwił wszystkich bez wyjątku. On kochał i uczył miłości. Gdy ktoś kocha, wtedy

bardzo chętnie, z większą gorliwością i bez żadnych wymówek uczyni dobro drugiemu człowiekowi. A tej dobroci każdy się uczy w Kościele Jezusa Chrystusa, gdyż taki przykład dał sam Odkupiciel świata. A jak można ludzi nauczyć miłości? Tylko miłością i pokorą! Dobrze to rozumiał św. Ojciec Pio, gdyż całe jego życie było pokorną służbą w miłości na rzecz bliźnich. On całą swoją siłę, by kochać innych czerpał ze Źródła miłości, którym dla niego był sam Boży Syn. Dlatego tak często sięgał do nauk Jezusa Chrystusa, do Ewangelii. Każdy wierzący też powinien tak czynić, by sobie pomóc w nauce miłości, by umieć kochać innych tak jak siebie się kocha, by innych zrozumieć i umieć ich usprawiedliwiać. Lecz trzeba też wiedzieć, że szatan też kusi do tego, by takiej pomocy u Jezusa nie szukać, tylko na kogoś się obrazić, chować w sercu urazy i cierpieć.

Wakacje od grzechu

Może ten wolniejszy, urlopowy czas warto wykorzystać na to, by przybliżyć się do Jezusa Chrystusa, by wziąć ze sobą Ewangelię i częściej do niej zaglądać. Warto tak czynić, gdyż spokojniejsze i łatwiejsze będzie życie w miłości do rodziny i do ludzi po powrocie z takiego odpoczynku z Bogiem. Wielu ochrzczonych nie docenia, jaki skarb kryje się w słowach Jezusa Chrystusa, a mają go na wyciągnięcie ręki. Gdyby ta nauka była dla wszystkich ochrzczonych najważniejszą sprawą pod słońcem, to wszyscy umieliby kochać siebie nawzajem, umieliby rzeczywiście kochać bliźniego jak siebie samego. I nic więcej nie trzeba, gdyż taka właśnie miłość każdego zaprowadzi do Nieba, a tam króluje już wieczna miłość. Niech więc św. Ojciec Pio wspomaga swoje duchowe dzieci, by mogły kiedyś znaleźć się razem z nim w wiekuistym szczęściu. A ten urlopowy czas niech to szczęście każdemu przybliży.



Sens istnienia skażony intelektualnym haszyszem

Ks. Tomasz Rapala

„Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” – czytamy w Ewangelii św. Jana (J 8,32). Ewagriusz z Pontu, mnich z IV wieku, którego określamy mistrzem życia duchowego, napisał: „Zatroszcz się o siebie, a wtedy Bóg zatroszczy się o ciebie”. W życiu codziennym trzeba po prostu dbać o siebie, umieć się o siebie troszczyć. Jeśli tak jest, to znaczy, że poznaję Boga, który troszczy się o mnie i dba właśnie o to, by w codzienności życia być razem z Nim.

Troska o własne wnętrze

Dlaczego rozpoczynam refleksję na temat zagrożeń życia duchowego od kwestii dbania o siebie i o jaki rodzaj dbania chodzi? Czynię tak, ponieważ każdy człowiek powinien zdawać sobie sprawę, że życie na ziemi to nie tylko płacenie rachunków i posiadanie pełnej lodówki, życie to DROGA do wieczności. Chrześcijanin jest szczęśliwy wtedy, gdy pozna, że tą drogą jest osoba Jezusa Chrystusa, z którym dzień po dniu kroczy ku wieczności. Św. Augustyn powie, że lepiej jest iść i „kuśtykać” niż zejść z tej Drogi, bo jeśli „kuśtykamy”, to idziemy wolniej, ale w końcu osiągniemy CEL, którym jest Niebo. A jeśli zejdziemy z Drogi, to pozostanie jedynie otchłań piekła. „Człowiek, który nie dba o duchowość, o zdrową, integrującą religijność, jest chory” – napisał ks. Grzywocz. Zatem w jaki sposób dbać o zdrową duchowość, by w codzienności życia odkrywać prawdę, że Bogu i człowiekowi cudownie jest być razem?

W szkole łaski Uświęcającej

Ks. Grzegorz Strzelczyk zauważa, że coraz częściej idąc ulicami miast nie tylko Polski, ale całej Europy, można znaleźć różne

„duchowe” propozycje: medytacji transcendentalnej, jogi, mszy o uzdrowienie, egzorcyzmów, treningów uważności, koncentracji wnętrza, posługi charyzmatami, itd. (zob. G. Strzelczyk, Król jest nagi, „W drodze” nr 553 (9/2019), s. 44-45). Czasami mamy także do czynienia z sytuacjami, podczas których nawet w obecności Chrystusa obecnego w Najświętszym Sakramencie dochodzi do absurdalnych zachowań, takich jak np. trzymanie wstążeczek opuszczonych z monstrancji, które staje się największym emocjonalnym przeżyciem, wywołującym zbiorowe spazmy. Jest ich o wiele więcej, tak że nawet trudno je w tym momencie wyliczać. Musimy mieć świadomość, że życie wewnętrzne – jak napisał Réginald Garrigou-Lagrange OP – duszy będącej w stanie łaski uświęcającej jest przede wszystkim życiem pokory, wyrzeczenia i ofiary, wiary, nadziei i miłości wraz z pokojem, który daje stopniowe podporządkowanie naszych uczuć i wszystkich naszych pragnień przedmiotowi naszego szczęścia – miłości Boga (por. „Trzy okresy życia wewnętrznego”, Wydawnictwo O.O. Franciszkanów, Niepokalanów 2014, s.51). Warto jeszcze zwrócić uwagę, że życie duchowe to sposób, by w codzienności być coraz bliżej Pana Boga, który szanując wolność człowieka wyzwala go z egoizmu, zmysłowości, pychy, i w którym człowiek przez częstą modlitwę prosi Pana o nieustannie potrzebne mu łaski (por. tamże, s. 50).

Ks. Marek Chmielewski, znawca teologii duchowości, zwraca uwagę na kilka ważnych kwestii, do których należy się odnieść podejmując temat zagrożeń życia duchowego. Przejawem duchowości człowieka jest szeroko rozumiana kultura, cywilizacja



i język. Natomiast kiedy autotranscendencja, wychodzenie poza siebie, jest ukierunkowane na Boga, to wtedy mamy do czynienia z życiem duchowym. Duchowość a życie duchowe to dwa różne pojęcia. Życie duchowe jest pewną formą duchowości. Generalnie życie duchowe, czyli życie w Duchu Świętym, jest WIEŻYĄ, której celem jest zjednoczenie z Chrystusem, mające dać nam zbawienie. Stąd zagrożeniem życia duchowego jest to wszystko, co zaburza tę więź człowieka z Jezusem Chrystusem, w relacji do bliźniego, do siebie samego oraz w relacji do Kościoła. Warto zwrócić uwagę, że zagrożenie ma charakter potencjalny, zatem nie jest czymś, co już się stało, ale tym, co może się stać i mieć dramatyczne konsekwencje. Dlatego też różnego rodzaju zagrożenia duchowe są niebezpieczne dla samego bycia w pełni człowiekiem! Ich istotą jest właśnie to, by uniemożliwić człowiekowi realizację własnego człowieczeństwa, a przez to osiągnięcie celu istnienia jakim jest Niebo. Wszystko, co jest sprzeczne z Bogiem, zawsze będzie zagrażało człowiekowi. Należy zatem badać myśli, poglądy na ludzką istotę: czy człowiek to osoba czy przedmiot. Człowieka zawsze należy traktować jako osobę duchową, a tego nie czynią np. ideologie materialistyczne.

W Duchu i Prawdzie

Za ks. Chmielewskim należy zwrócić uwagę, że fundamentalną kwestią w badaniu zagrożeń duchowych jest PRAWDA zawarta w Piśmie Świętym, które zostało przekazane Kościołowi przez Chrystusa Pana. Właściwym interpretatorem, stróżem i wiarygodnym świadkiem prawdy zawartej w Biblii jest Kościół (Urząd Nauczycielski Kościoła). Należy poznawać Pismo Święte, jego kulturę i źródła po to, żeby nie manipulować Słowem Boga. Ogromnym zagrożeniem dla życia duchowego jest właśnie sytuacja, kiedy człowiek „na własną rękę” interpretuje słowa zawarte w Biblii. Żyjemy w czasach, w których jak refren – o zgrozo także w kwestiach religijnych – pojawiają się stwierdzenia: „ja tak uważam”.

Śluchając takich stanowisk, nie pozostaje nic innego jak reakcja: „co kogo obchodzi, co ty uważasz?”. Na tym gruncie pojawia się bardzo wiele zamętu, który zamiast jednoczyć z Bogiem rozbija, powodując koncentrację na własnych duchowych przeczuciach, które nie mają najczęściej nic wspólnego z chrześcijańskim doświadczeniem bliskości Boga w Jezusie. Prawda musi być fundamentem, bez niej człowiek jest zdezorientowany w życiu. Poza tym bez prawdy o Bogu i człowieku – nie można miłować. Człowiek realizuje siebie tylko w miłości, gdy jest ukierunkowany na innych, wtedy spełnia siebie jako osobę ludzką. Św. Paweł napisał, że „nikt nie żyje dla siebie” (por. Rz 14,7). Tylko człowiek żyjący w prawdzie założy małżeńską wspólnotę, która będzie trwała mimo prób i trudów. Tylko człowiek prawdziwy będzie wierny Bogu w kapłańskich czy zakonnych przyrzeczeniach.

Zagrożenia

W dzisiejszym świecie dużym zagrożeniem duchowym jest także zanik wartości i cnót: roztropności, sprawiedliwości, umiarkowania czy męstwa. Doświadczamy wielu dramatów, których źródłem jest załamanie życia moralnego, ponieważ wartości moralne wystawiane współcześnie na działania ideologiczne zatracają swój sens, a utrata sensu istnienia staje się czymś nagminnym. Spotykamy wielu piewców nihilizmu upojonych intelektualnym haszyszem, prowadzącym do kompletnej degradacji człowieka, kultury i świadomości celu. Ulegając wielu duchowym zagrożeniom, człowiek wystawia się na niebezpieczeństwo utraty tożsamości, a przez to na brak zrozumienia siebie i swojego miejsca w świecie. Zagrożenia życia duchowego są dwojakiego rodzaju: egzogenne oraz endogenne. Pierwsze – jak wskazuje ks. prof. Marek Chmielewski – pochodzą z zewnątrz. Chodzi tutaj o działalność sekt, pseudomistyków czy dziwne prywatne objawienia. Natomiast endogenne mają swe źródło w nas samych, czyli w sumieniu, psychice,



WSPOMNIENIE

zranieniach emocjonalnych. Musimy pamiętać, że największym i najbardziej podstawowym zagrożeniem jest GRZECH. To on zabija życie Boże w człowieku. Dlatego częsty sakrament pojednania i pokuty staje się przywróceniem utraconego życia Bożego. Msza Święta, podczas której człowiek przyjmuje ukrytego w Hostii Chrystusa, żywego i prawdziwego, jest uobecnieniem więzi z Bogiem, która nieustannie się umacnia. Wówczas człowiek nie musi szukać „nowinek” duchowych wystawiając się na niebezpieczeństwo utraty tej więzi. „Unikajcie wszystkiego, co ma choćby pozór zła” (1Tes 5,22) – przestrzega św. Paweł. Osoba, która jest w Kościele, żyje sakramentalnie, pielęgnuje cnoty i pracuje nad sobą – nie pობłądzi. Ogromną rolę odgrywa wspólnota ludzi wierzących. Dlatego warto przynależeć do katolickiej wspólnoty, która w mocy Ducha Świętego kroczy drogą wiary, nadziei i miłości.

Rozeznanie

Kiedy poznajemy różnego rodzaju zagrożenia duchowe, czynimy to po to, żeby mieć świadomość działania zła, a nie w celu zgłębiania struktur zła i fascynowania się nimi. Znakiem autentycznej wiary w Boga jest ludzka RADOŚĆ, ponieważ jest ona wyrazem SPOTKANIA osób: Boga i człowieka. Benedykt XVI w jednej ze swych homilii powiedział tak: „(...) człowiek wierzący jest człowiekiem radości i będzie nim tym bardziej, im bardziej jest wierzący, a radość budzona przez wiarę jest siłą, która zmienia świat. Będziemy coś winni światu i ludziom, gdy pozwolimy zgasnąć tej radości”. Bądźmy zatem ludźmi czerpiącymi tę radość wiary ze Źródła, którym jest Serce naszego Pana Jezusa Chrystusa i dzielmy się nią z wszystkimi, a szczególnie z tymi, którzy bardziej lub mniej świadomie dają się zatruwać intelektualnym haszyszem.



O. Marciano Morra

Rankiem 17 stycznia 2021 r. w klasztorze kapucynów w San Giovanni Rotondo w wieku 91 lat zmarł o. Marciano Morra OFMCap, nieustrudzony głosiciel Ewangelii i autentyczny świadek oraz badacz życia i duchowości Ojca Pio. Kaznodzieja

z powołania, postanowił strzec duchowego spadku po ojcu Pio i przez lata świadczył o świętości swojego współbrata. „Był wielkim darem dla Grup Modlitewnych, dla duchowych dzieci Ojca Pio i dla wszystkich współbraci kapucynów” – usłyszeliśmy w homilii.

Msza święta

Msza Święta pogrzebowa za Ojca Marciano Morra była celebrowana 18 stycznia 2021 r. w Sanktuarium Matki Bożej Pośredniczki Łask w San Giovanni Rotondo. Uroczystej Eucharystii przewodniczył abp Franco Moscone obecny Dyrektor Dzieł Ojca Pio wraz z nim koncelebrowali ją liczni bracia kapucyni i abp Domenico D'Ambrosio, były przewodniczący Dzieł Świętego Pio i dyrektor Grup Modlitwy współpracujący z o. Marciano jako sekretarzem Grup w latach 2003 do 2009. W homilli Abp Franco Moscone, nawiązując do Listu do Hebrajczyków (Hbr 5, 1-6) mówił o kapłanie, który został: „wybrany spośród ludzi i dla ludzi, wybrany dla wszystkich tych którzy go uważali za kogoś bliskiego i kochali, wybrany przez Boga i odziany w słabość, ale dlatego też zdolny



do wielkiego współczucia. [...] O. Marciano został wybrany dla spraw Bożych i dla Grup Modlitwanych Padre Pio. Umiał strzec i przekazywać nam duchowość, którą Bóg obdarzył Ojca Pio. Był jednym z nowych bukłaków, które przez wiele lat zachowywały i przekazywały charyzmę św. Pio, głosząc Pana.[...] Módlmy się, aby ta dziękczynna celebrowanie eucharystyczna w intencji zmarłego o. Marciano była również prośbą płynącą z serc wszystkich, a przede wszystkim od Grup Modlitwanych, aby Pan dał nam nowe bukłaki, które nadal będą strzec i przekazywać tę duchowość.

Niezwyczajne spotkanie

Z kolei Brat Maurizio Placentino, prowincjał przypominał lata kapłańskie o. Marciano od jego powołania i obłóczyn, które odbyły się 15 września 1946 rok aż po ostatnie lata. Kapłan posługiwał w San Severo, Vico del Gargano i Morcone, aż w końcu przybył do San Giovanni Rotondo. Urodzony w Monteleone di Puglia (prowincja Foggia) brat Marciano nosił habit przez prawie siedemdziesiąt pięć lat. Brat Maurizio przypominał pierwsze spotkanie o. Marciano z Ojcem Pio, które miało miejsce podczas wycieczki do San Giovanni Rotondo na zakończenie gimnazjum, a przed rozpoczęciem nowicjatu. Ojciec Morra zwykł mówić, że połączyło go z Ojcem Pio między innymi wydarzenie uzdrowienia jego taty. Tata o. Marciano był chory na raka płuc. Gdy lekarze nie dawali mu szans na przeżycie, tata postanowił odwiedzić swego syna Marciano w San Giovanni Rotondo. Tu doszło do spotkania z Ojcem Pio, o którym o. Marciano tak opowiadał: „O. Pio spojrzał na tatę uważnie, po czym wziął go za kołnierz marynarki, a drugą ręką zaczął klepać go po klatce piersiowej mówiąc: Kto ci powiedział że jesteś chory? Jesteś w porządku! Masz się dobrze!” A zaraz potem: „Teraz pozdrawiam cię. Do widzenia”

Dokładnie tak powiedział: „Do widzenia!” Nie od razu zrozumiałem, o co mu

chodziło, ale rozumiałem to później. Mój tatuś miał policzone dni życia, a zamiast tego wyzdrowiał i ponownie spotkał Ojca Pio. Odszedł od nas piętnaście lat później z powodu innej choroby.

Praca i służba

Brat Maurizio opisał też długie lata o. Marciano, spędzone w pracy na rzecz rozwoju i formacji Grup Modlitwanych, które były przez Niego tak bardzo umiłowane i na działalności których był bardzo skupiony. Podczas swojej pracy jako Sekretarz Generalny dużo podróżował po Włoszech i za granicę. W 2002, w roku kanonizacji Ojca Pio spotkał w Buenos Aires kardynała Jorge Mario Bergoglio, który pragnął poznać i zgłębić historię tego Świętego i ruchu świeckiego z nim związanego, a coraz bardziej szerzącego się w Argentynie.

Wreszcie silne przywiązanie o. Marciano do dużej rodziny Domu Ulgi w Cierpieniu i Grup Modlitwanych, zostało podkreślone przez Ojca Carlo Laborde, Gwardiana Sanktuarium di Santa Maria delle Grazie, który wskazał na niestrudzone zaangażowanie o. Marciano wobec Grup i tych, którzy kochają i postępują drogą wyznaczoną charyzmą Ojca Pio. Jak się okazało, także w tych ostatnich miesiącach o. Marciano pragnął spotykać Grupy, które kochał i opiekował się nimi z taką wielką troską, miłością i oddaniem.

W Polsce

My czciciele O. Pio w Polsce spotkał się o. Marciano kilka razy na Ogólnopolskim Czuwaniu z O. Pio w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach, a także na Kongresie Moderatorów i Animatorów GM w Tenczynie. Zawsze podczas wygłoszanych konferencji mówił o wydarzeniach z życia O. Pio, dotychczas nam nieznanych.

Na podstawie pisma

La Casa Solievo della Sofferenza nr 2/21

opr. Magdalena Druska

Niewidoma Matka Niewidomych

Tak nazwał Matkę Czacką kard. Stefan Wyszyński w dniu jej pogrzebu.

12 września 2021 r. ci ludzie tak związani ze sobą – przed wojną, w czasie wojny i po wojnie – **będą beatyfikowani razem.**



Róża Maria Czacka

Córka Feliksa Czackiego i Zofii z Ledóchowskich, urodziła się 22 października 1876 r. w Białej Cerkwi (obecna Ukraina). Ostatnie lata dzieciństwa i młodość spędziła w Warszawie. Znała biegle cztery języki obce, a dzięki ojcu zdobyła znajomość spraw gospodarczych. Upadek z konia przy braniu przeszkody stał się jedną z przyczyn utraty przez Różę wzroku w 22. roku życia. Głęboka, żarliwa wiara sprawiła, że nie załamała się i przyjęła to wydarzenie jako znak osobistego powołania życiowego. Po usłyszeniu od lekarza całej prawdy o swoim kalectwie, a także sugestii, by zajęła się niewidomymi, zrezygnowała z beznadziejnych prób ratowania wzroku. Postanowiła poświęcić się sprawie niewidomych, których sytuacja w Polsce była wyjątkowo trudna.

Trudne powołanie

Róża przez około dziesięć lat zdobywała wiedzę na temat osób niewidomych. Nauczyła się alfabetu Braille'a i podjęła intensywną pracę nad własną rehabilitacją, by osiągnąć maksimum samodzielności. Odby-

wała zagraniczne podróże do Francji – kolebki ruchu tyflogicznego – do Belgii, Austrii, Szwajcarii i Niemiec. Ze specjalistycznych czasopism i książek poznawała doświadczenia angielskie i amerykańskie, które wносиły nowe elementy do znanych już metod nauczania i szkolenia zawodowego niewidomych oraz ich zatrudnienia. Działalność na rzecz osób niewidomych rozpoczęła w Warszawie około 1908 roku. Nawiązywała prywatne kontakty z niewidomymi, odwiedzała ich w rodzinnych domach; uczyła alfabetu Braille'a i robót ręcznych; wspomagała materialnie najbiedniejszych; odwiedzała w szpitalach świeżo ociemniałych. Założyła schronisko dla niewidomych dziewcząt, w którym uczyły się koszykarstwa, wyplatania krzeseł oraz dziewiarstwa. Następnie powstał dom dla niewidomych staruszek oraz warsztat pracy i nauki zawodu dla niewidomych mężczyzn dochodzących z miasta.

Przeciw społecznemu wykluczeniu

Jednocześnie Róża Czacka próbowała oddziaływać na opinię publiczną, aby ukazać, że osoba niewidoma, otoczona właściwą opieką, może stać się samodzielną i użyteczną oraz czynną w społeczeństwie. Ta młoda, pełna życia kobieta – która samodzielnie przeprowadziła własną rewalidację – nie zamierzała tworzyć kolejnej instytucji charytatywnej będącej rodzajem przytułku dla osób pozbawionych wzroku, ale pragnęła stworzyć dzieło, którego podstawowym zadaniem będzie przywracanie ludzkiej godności osobom ociemniałym. W 1911 roku uzyskała u władz carskich zatwierdzenie statutu założonego przez siebie Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi, którego staraniem powstały w latach 1911-1914 w Warszawie kolejno: ochronka dla niewidomych dzieci, szkoła elementarna, warsztaty, biblioteka brajlowska, wreszcie tzw. patronat.



Droga duchowa

W 1915 roku Róża Czacka wyjechała na Wołyń. Działania wojenne odcięły ją od Warszawy. Pobyt w Żytomierzu stał się dla Róży czasem modlitwy i dojrzewania. Samotność ułatwiała jej głębszą refleksję nad sensem podjętej i projektowanej na przyszłość działalności. Prowadząc, z własnego wyboru, życie ubogie i pełne umartwień, hojnie wspomagała potrzebujących, szczególnie osoby niewidome. Pod koniec trzyletniego okresu samotności i modlitwy, złożyła śluby i przywdziała habit III Zakonu św. Franciszka. Po złożeniu ślubów wieczystych, w 1918 roku wróciła do Warszawy we franciszkańskim habicie jako siostra Elżbieta. W listopadzie uzyskała zgodę władz kościelnych na założenie Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża i przyjęła pierwsze 12 kandydatek. Powstającemu zgromadzeniu nadała za cel służbę wszechstronną niewidomym na ciełe i wynagradzanie za duchową ślepotę świata.

Kierownictwo duchowe

Od momentu powrotu do Warszawy Róża Czacka – matka Elżbieta – objęła na

nowo kierownictwo nad placówkami Towarzystwa. Jej intensywna praca sprawiła, że liczba podopiecznych wzrosła. Pojawili się też nowi współpracownicy i kandydatki do zgromadzenia. W pogrążonej w niedostatku Warszawie pierwszych lat niepodległości, Założycielka dwóch instytucji prowadziła dzieło oraz uczestniczyła w wyczerpujących, często upokarzających kwestach, gdyż instytucje od początku istnienia, nie mając stałego źródła dochodów, utrzymywane były z Opatrzności Bożej. Niezmałym spokojem i mądrym kierownictwem świadczyła o mocy zawierzenia Bogu i swoją siłą duchową podtrzymywała innych. Podporą i radą w tworzeniu Dzieła służył jej Nuncjusz Apostolski Achilles Ratti, późniejszy papież Pius XI, u którego zyskała ogromną życzliwość i zainteresowanie. Przyszły Ojciec Święty udzielił wiele cennych rad i wskazówek, które stały się podstawą kierunku dalszego rozwoju Dzieła.

Czas oddania

Ciężka choroba nowotworowa, która niespodziewanie ujawniła się w 1921 roku, nie załamała Matki Elżbiety. Przed operacją



ZAMYŚLENIA

6 sierpnia oddała się Bogu na zupełną i wyłączną służbę jako ofiara całopalna, ślubując do końca życia z radością i weselem dźwigać wszystkie krzyże, które Bóg z miłosierdzia swego na nią ześle. Bóg przyjął tę ofiarę i zachował ją przy życiu na kolejne 40 lat. W 1922 roku darowizna niewielkiego skrawka ziemi na skraju Puszczy Kampinoskiej stała się początkiem nowego rozdziału w historii Triuno (jak zostało nazwane Dzieło założone przez Matkę Czacką). W szybkim tempie zostaje zbudowane osiedle Laski – Różanna, dokąd stopniowo przeniesiono placówki Towarzystwa. Laski stają się jednocześnie główną siedzibą zgromadzenia, a także dzięki apostołskiej działalności ks. Władysława Kornilowicza miejscem przyciągającym ludzi poszukujących wiary. Z jego inicjatywy, obok instytucji służących bezpośrednio osobom niewidomym, powstaje w Laskach Dom Rekolekcyjny, rozwija się Biblioteka Wiedzy Religijnej i wydawnictwo „Verbum”, poświęcone apostołstwu „niewidomych na duszy”.

Rosnące dzieło

Kierując całością Dzieła, Matka Czacka troszczyła się o sprawy codzienne; podejmowała prace z dziedziny tyflogologii, publikowała artykuły w pismach specjalistycznych. Opracowała wersję alfabetu Braille’a dostosowaną do polskiego systemu fonetycznego oraz polski system skrótów ortograficznych tego alfabetu. Redagowała także Konstitu-

cje zgromadzenia i podstawowe dokumenty ideowe Dzieła. Wygłaszała konferencje dla sióstr. Pozostawała zawsze dyspozycyjna wobec wielu osób świeckich, szukających u Niej rady i oparcia wewnętrznego. Ta wieloraka aktywność niewidomej Matki Elżbiety ściśle wiązała się z jej życiem modlitwy i kontemplacji. We wrześniu 1939 r., podczas bombardowania Warszawy, Matka Czacka została ranna: utraciła oko, a konieczną operację przeprowadzono bez znieczulenia. Po miesiącu wróciła do Lasek, by przeprowadzić prace nad odbudową zniszczonego w wyniku działań wojennych Zakładu. W okresie poprzedzającym Powstanie Warszawskie wraz z ks. Stefanem Wyszyńskim – ówczesnym kapłanem Lasek i miejscowego oddziału Armii Krajowej zdecydowała się na zorganizowanie w Zakładzie szpitala powstańczego. Po wojnie kierowała odbudową Zakładu. Postępująca choroba sprawiła, że w 1950 roku przekazała urząd przełożonej generalnej swojej następczyni i odtąd, przez dziesięć lat, wspierała Zgromadzenie i Dzieło przede wszystkim ofiarą i modlitwą. Bardzo świadomie nie chciała niczego innego, jak tylko tego, by być posłusznym narzędziem w ręku Boga. Zmarła w opinii świętości 15 maja 1961 roku w Laskach. Została pochowana na cmentarzu, który znajduje się na terenie Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Laskach.

*Na podst. <https://www.laski.edu.pl/pl/>
opr. A. Jasielec*

Dar z siebie

Dwa miesiące temu była mowa m.in. o bezinteresownym darze z siebie w relacji małżeńskiej. To bardzo istotna kwestia, jeśli nie najistotniejsza. Dar w dosłownym znaczeniu oznacza podarunek, prezent, ofiarę, upominek, coś wartościowego – coś, co można komuś dać, ofiarować. Łącząc owo słowo

z osobą możemy dojść do zachwycających wniosków; nasza perspektywa pozwoli dostrzec wtedy to, że obserwując siebie możemy postrzegać drugą osobę właśnie jako dar – niezależnie od relacji. Nie zapominajmy jednak, że w małżeństwie ma to swoje szczególne znaczenie.



Spotkanie

Nic nie jest wstanie wypełnić pustki egzystencjalnej, zaspokoić pragnienia spotkania i bycia z drugą osobą. Trudna jest samotność człowieka, dlatego ważna jest w naszym życiu druga osoba, często jest nim właśnie współmałżonek. Podążając za myślą Jana Pawła II możemy zauważyć to, iż człowiek „nie może odnaleźć się w pełni inaczej jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego”. Każdy odnajduje się, urzeczywistnia jako dar za sprawą miłości, która pozwala z jednej strony dawać siebie a z drugiej strony przyjmować kogoś. To dawanie i przyjmowanie daru, to wzajemne obdarowywanie jest istotne i nie można tego zastąpić niczym innym, nie można tego nabyć ani sprzedać.

Logika daru

Logika daru wykracza tutaj poza ludzkie rozumienie. Nasz Rodak ukazuje nam o wiele szerszą perspektywę. Widzi małżonków wzajemnie dla siebie, jako dar, widzi Boga dającego Swego Syna jako dar dla człowieka, widzi Dary Ducha Świętego i Jego Samego również w taki sam sposób i znów przenosi optykę patrzenia na człowieka, by ukazać ofiarny prezent w postaci potomstwa danego małżonkom. Nauczanie Papieża jest wymagające, ukazuje wiele perspektyw, trudno objąć jego zapisane teksty, czy odtworzyć z nagrań przez Niego wygłaszane homilie. Niemniej jednak możemy zauważyć i wyczytać to, że z dużym naciskiem i troską pochyla się nad drugim człowiekiem, małżonkami, rodzinami. Mówi o odpowiedzialnym rodzicielstwie, które we właściwej postawie, dobrym prowadzeniu potomstwa owocuje następnie zdrowym i silnym społeczeństwem - kierującym się zasadami, mającym mocny kręgosłup moralny. Silne i odpowiedzialne rodziny dają światu kolejne rodziny. Niezależnie od prądów targających światem, różnicy zdań, nacisków na zmiany przez wzgląd na tzw. „ducha czasu” kościół był i jest wrażliwy na trudne i aktualne te-

maty, broni rodziny w obliczu „przeciwnych trendów współczesności”.

„Jedno ciało”

Obecny świat poważnie sptycha wiele istotnych dla małżeństwa kwestii. Jedną z nich jest zjednoczenie małżeńskie – „jedno ciało”, które jak mówi Jan Paweł II „nie może być w pełni zrozumiane i wyjaśnione inaczej, jak tylko w kategoriach osoby i daru”. Zjednoczenie jest doświadczeniem tego daru, oboje i mąż, i żona stają się darem dla siebie, „jednym ciałem”, ich życie również jest darem dla siebie. To budzi w nich również odpowiedzialność ze względu na możliwość potencjalnego rodzicielstwa, które jest związane z samym aktem małżeńskim. Poczęcie dzieje się w kobiecie. Ona pierwsza wie, kiedy staje się matką, a mężczyzna wie to dzięki niej samej. Połączył się z nią i uświadamia sobie, że będzie ojcem więc nie może, nie powinien odwracać się od niej, bo odpowiedzialność spoczywa na obojgu, a on jest „sprawcą rodzicielstwa”.

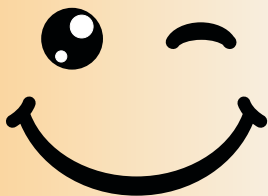
Odpowiedzialność za dar

Mężczyzna i kobieta w momencie małżeńskiego zjednoczenia są równocześnie odpowiedzialni za dar, jakim dla siebie wzajemnie się stali przez sakrament, a i tu rodzą się między małżonkami trudności. O ileż trudniej sytuacja wygląda między kobietą i mężczyzną, gdy nie łączy ich przysięga. Jest to sprawa delikatna i trudna. Logika całkowitego daru z siebie w małżeństwie dla drugiego człowieka otwiera obie osoby potencjalnie na potomstwo, które należy przyjąć. W ten sposób małżeństwo ma urzeczywistnić się jeszcze pełniej, jako rodzina. „Oczywiście, celem wzajemnego daru mężczyzny i kobiety nie jest tylko zrodzenie dzieci, lecz również wzajemna kontynuacja miłości i życia. (...) Osoba nie może być nigdy środkiem do celu, środkiem „użycia” - musi być sama celem działań. Tylko wtedy działanie odpowiada jej prawdziwej godności.”

Marzena Bajorek



Humor kościelny



„Spotykają się przedstawiciele trzech wielkich religii i debatuja nad wszechmocą Bożą. Ksiądz mówi, że była wielka burza, wiatr łamał drzewa, a wtedy zwrócił się w modlitwie do Pana Boga i nagle wokół niego zapanował spokój, zaświeciło słońce. Imam wychwala wszechmoc Allaha, opisując swoje przeżycie: 'Jestem na pustyni. Nagle burza pisakowa, a ja wznoszę modlitwy do Allaha i nagle tam, gdzie stoję, piękna pogoda, słońce – słowem cud'. Rabin mówi: 'To nic. Bóg w judaizmie jest wszechpotężny. I opowiada: Jest szabat. Wchodząc do synagogi, zauważyłem leżący portfel pełen banknotów dolarowych. Nie wolno mi się schylić i cokolwiek zrobić. Wtedy wznoszę ręce do góry i słyszę głos Boga: 'Szabat trwa wokół ciebie, a tu, gdzie stoisz, jest wtorek'".

„Babcia, wchodząc z Jasiem do kościoła, poprosiła, aby wnuczek ją naśladował. Jest akt pokutny. Babcia mówi: - Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina. A Jasio: - Babci wina, babci wina, babci bardzo wieka wina.”

„- Wiesz, Zbychu, ja to dałem swojemu synowi na imię Lexus. - Ale ty jesteś głupi. - Ale przynajmniej mam Lexusa.”

„Pod ścianą płaczu modli się gromadka Żydów – cicho, w skupieniu, każdy sobie coś pod nosem szemrze, a wśród nich jeden Amerykanin głośno zawodzi: - Panie Boże daj mi sto dolarów, co to dla Ciebie!

Tylko sto dolarów, proszę! Po chwili podchodzi do niego wzburzony jeden z Żydów, wciska mu setkę w rękę i mówi: - Masz tu swoją setkę i spadaj stąd, bo nam, cholera, Boga rozpraszasz, a my się tu o ciężkie miliardy modlimy!”

„Dzwonek do drzwi. Facet otwiera i widzi śmierć z kosą. Kolana się pod nim uginają, ręce zaczynają się trząść... Śmierć, która to zauważyła, mówi: - Nie pękaj, przyszłam po twojego kanarka.”

„Dwóch facetów po długiej nocy spędzonej w barze wsiada na ranem do samochodu. Po kilku minutach w okno od strony pasażera stuka jakiś stary mężczyzna. - Zobacz, za oknem jest duch! - krzyczy pasażer. Kierowca dodaje gazu, ale twarz nie znika. Przerażony pasażer otwiera okno i pyta: - Czego chcesz? - Macie może papierosy? - pyta starzec. Pasażer rzuca przez okno paczkę i podkręcając w panice szybę krzyczy do kierowcy: - Przyspiesz! Kilka minut później uspokojeni zaczynają śmiać się i żartować ze swojego strachu. Nagle w oknie znów pojawia się ta sama twarz. - To znowu on! - krzyczy pasażer. Otwiera okno i drżąc ze strachu pyta: - Tak? - Macie ognia? - dopytuje się stary mężczyzna. Pasażer wyrzuca zapalniczkę przez okno i krzyczy: - Przyspiesz jeszcze! Kierowca wciska gaz do dechy, straszliwa twarz znika z okna. Pasażer z kierowcą powoli dochodzą do siebie po spotkaniu z duchem, kiedy w oknie znowu pojawia się postać tego samego starego mężczyzny. Przerażony pasażer otwiera okno i pyta: Co znowu?! - Może pomóc wam wyjechać z tego błota?

opr. o. W. Krupińskie SJ



Zaufanie

Kochani!

Żyła sobie bardzo szczęśliwa rodzina, która miała mały domek na peryferiach.



Ale pewnej nocy w ich kuchni wybuchł straszny pożar.

Kiedy płomienie rozprzestrzeniły się, rodzice wraz z dziećmi wybiegli na zewnątrz. Jednak w pewnym momencie spostrzegli z przerażeniem, że brakowało wśród nich najmłodszego, pięcioletniego chłopca. W momencie, w którym wychodzili, przeraził się trzasku ognia i dławiącego dymu i ukrył się na strychu.

Co robić? Ojciec i matka spojłali na siebie zrozpaczeni, dwie siostrzyczki zaczęły płakać.

Rzucić się w ten żywioł było prawie niemożliwe... Tymczasem strażacy spóźniali się.

W pewnej chwili wszyscy zobaczyli otwierające się na górze okienko strychu, w którym pojawił się krzyczący chłopiec:

- Tata! Tata!

Ojciec podbiegł i zawołał:

- Skacz w dół!

Chłopiec widząc pod sobą tylko czarny dym i ogień, a słysząc jedynie głos, odpowiedział:

- Tatusiu, ja cię nie widzę...

- Ale ja ciebie widzę, to wystarczy. Skacz w dół! - krzyczał ojciec.

Chłopiec rzucił się w przestrzeń. Cały i zdrowy wpadł w silne ramiona ojca, który pewnie pochwycił go w locie.



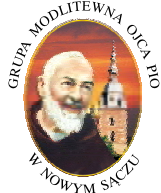
Czy potrafisz tak zaufać Najlepsze- szemu Ojcu, by na Jego Słowo wyruszyć w nieznane? On przecież widzi każdego z nas, widzi wyjście z beznadziejnej sytuacji. To Jemu najbardziej zależy na naszym bezpieczeństwie. Możesz na Niego liczyć!

Na podst. B. Ferrero
opr. J. Koza



*„Niech Serce Jezusa
będzie centrum
wszystkich Twoich inspiracji.”*

św. Ojciec Pio



Prośby i podziękowania polecane za wstawiennictwem św. Pio
podczas spotkań modlitewnych naszej grupy można przysyłać na
e-mail: grupa@ojciecpio.com.pl lub na adres:
Grupa Modlitewna Św. O. Pio Plac Kolegiacki 1, 33-300 Nowy Sącz